MAGAZYN
CZAS NA
CZĘSTOCHOWĘ
MARZEC 2023
GAZETA REGIONALNA.COM

8 Marca
DZIEŃ KOBIET

Czytaj na str. 18-19

REKLAMA

REKLAMA

Jeszcze wiele musi się zmienić…

„(…) kobieta dzisiejsza, zapominając o głębokich różnicach umysłowych, jakie ją oddzielają od mężczyzny, dopomina się równych praw, równego wykształcenia, i skończy na tem, jeśli celu swego dopnie, że uczyni z Europejczyka istotę koczującą, bez ogniska i rodziny."

Archaiczny język tego cytatu wynika stąd, że pochodzi z wydanej w 1902 roku książki Gustave Le Bon'a - „Psychologia rozwoju narodów". Rok później Maria Skłodowska-Curie odebrała swoją pierwszą nagrodę Nobla. Kiedy w 1911 roku obierała kolejną, mężczyźni których od normalnych ludzi dzieliły niewątpliwie głębokie różnice umysłowe, coraz śmielej propagowali poglądy, które wcielane w życie dwukrotnie o mało nie doprowadziły, nie tylko Europejczyków, ale i wszystkich mieszkańców świata do poziomu istot koczujących. Od czasów Le Bon'a jednak sporo się zmieniło i kobiety uzyskały prawa wyborcze (w Szwajcarii dopiero w 1971 roku), a jednak nie ryję tych słów na glinianej tabliczce zaszyty w jakiejś leśnej norze.

„Wojna jest dla mężczyzn, a macierzyństwo dla kobiet" – ogłosił faszystowski przywódca. Ale sprowadzanie kobiet do roli „reproduktorek narodu" nie było i wciąż nie jest tylko wytworem fanatycznych przywódców. „Za czasów ancien regime'u kobiety były znawczyniami Realpolitik pod tym względem, że wiedziały, skąd bierze się władza. (…) Wiedziały, że władza bierze się z lojalności wobec tego, czym się jest, a nie z naśladownictwa, ekshibicjonizmu i tanich zalotów (albo zwracania na siebie uwagi)". Pisząc o naśladownictwie autor – Richard Malcolm Weaver, filolog i wpływowy myśliciel konserwatywny – krytykował w 1948 r. , jak to ujął – śmiałe wchodzenie kobiet w świat jako ekonomicznie „równa" rywalka mężczyzn. A wszystko dlatego, że – „Kobiety zostały zwiedzione za pomocą filozofii aktywizmu, tak, że zapomniały, iż dla nich – jako strażniczek wartości – lepiej „być" niż „działać". Macierzyństwo przecież – jak zauważył Walt Whitman – jest ich „atrybutem emblematycznym"."

A gdyby tak zamiast mówić – kobiety rodzą dzieci – odwrócić ten atrybut emblematyczny i zacząć używać sformułowania – mężczyźni nie mogą rodzić dzieci. Jeśli podstawowym celem ewolucji jest przedłużanie gatunku to przecież niezdolność do rodzenia potomstwa oznacza, że męskość jest wybrykiem natury. Ślepą uliczką. Coś jak dziobak. Ssak (z)noszący jaja z dziobem kaczki, którym kłapie coś o różnicach wynikających

z płci. Boleśnie przekonał się o tym utytułowany tenisista Bobby Riggs, który w 1973 roku przegrał w trzech setach z Billie Jean King podczas meczu, który znany jest jako Wojna Płci.

W tym miejscu byłby niezły pretekst do podania długiej listy kobiecych osiągnięć. Tylko dlaczego akurat w przypadku kobiet uznajemy za stosowne podkreślenie, to że którejś udało się osiągnąć coś niezwykłego i ważnego? Przechodzimy do porządku i bez refleksji nad zdaniem – Neil Armstrong był pierwszym człowiekiem na księżycu. Spróbujmy to powiedzieć tak – Neil Armstrong był pierwszym mężczyzną na księżycu. Albo - To mały krok dla mężczyzny, ale wielki dla ludzkości. A gdyby załogę Apollo 11 stanowiły kobiety? Tymczasem wielkie emocje wzbudza słowo chirurżka. Tak jakby wykrzyknąć – miąższ! – było łatwiej. Jedyna różnica między tymi słowami polega na tym, że to drugie funkcjonuje w naszym języku od dawna.

Trudno jednoznacznie ustalić czy takie postawy są wynikiem utartych schematów językowych i obyczajowych, czy raczej obawy przed utratą dominacji i ukrytymi lękami przed nieprzewidywalnymi skutkami takiej zmiany. W końcu, jak chcą niektórzy, nierozważne postępowanie jednej tylko kobiety już raz doprowadziło do tego, że musieliśmy opuścić Eden i do dziś kolejne pokolenia muszą ponosić konsekwencje jej aktu nieposłuszeństwa, choć prawdopodobnie gdyby nie to nigdy nie poznalibyśmy smaku szarlotki.
Obrońcom cnót niewieścich nie przeszkadza, że kobieta jest symbolem wolności na obrazie Delacroix i sylwetka pomnika na Liberty Island. Dla nich to, że powinny być „strażniczkami wartości" nie musi jednocześnie oznaczać, że powinny zarabiać tyle, co mężczyźni. W ogóle nie powinny zarabiać.

W książce „Niesamowita słowiańszczyzna" (*dokończenie na str.4)*

REKLAMA

Połączenie trampolin i gier komputerowych, czy to możliwe?

Ostatnio nasza redakcja odwiedziła park trampolin Stacja Grawitacja ulokowany w południowej części Częstochowy. Okazuje się, że znana od lat na naszym podwórku firma właśnie wprowadziła wiele nowoczesnych zmian, służących udoskonaleniu oferty parku.

W efekcie zreorganizowano park, a strefa Gladiatora zamieniła się za sprawą niesamowitej atrakcji od fińskiej firmy ValoMotion. Są to trampoliny z telewizorami, na których widzimy to, jak się bawimy, skaczemy i gramy w megainteraktywne gry. Jest to znana atrakcja firmy, którą wprowadzono wcześniej w innych parka (Warszawa i Poznań). Jak podkreślają właściciele Stacji Grawitacja: od dawna planowali uatrakcyjnienie przestrzeni częstochowskiego parku. Firma stara się ciągle być „na czasie", dzięki czemu klienci mogą liczyć na doznania, których nie zapewni im żaden inny park.

Warto dodać, że firma posiada całoroczny, pełnowymiarowy park linowy, ścianki wspinaczkowe, mnóstwo trampolin, tor przeszkód ninja, ogromną poduchę, sportową trampolinę i akrostrefę! Stacja Grawitacja jest liderem w zakresie organizacji imprez urodzinowych, wycieczek klasowych oraz innych eventów. Posiada szeroki wachlarz promocji i rabatów. Pomaga to w aktywowaniu całych rodzin, które mogą łączyć aktywność fizyczną z rozrywką! Jedną z ciekawych, rodzinnych propozycji jest „Rodzinny Poranek", który odbywać się będzie w każdą niedzielę o godz. 10.00 i kosztuje prawie nic, bo są to zajęcia dla rodzin z dziećmi (w wieku 3-7 lat). Milusińscy bawić się będą wraz z rodzicami! Przez pierwszą godzinę zaplanowano zajęcia z trenerem, a druga jest „czasem wolnym" przeznaczonym na zabawę!
Doskonałym przykładem programu CRS (corporate social responsibility), czyli społeczna odpowiedzialność biznesu, jest stworzony przez firmę program „Masz Urodziny?! U nas Skaczesz za darmo!". Dzięki niemu każdy, kto ma urodziny, może w tym szczególny dniu odwiedzić Stację Grawitacja i skakać przez dwie godziny za darmo. Ze szczegółami warto zapoznać się na stronie firmy www.stacjagrawitacja.pl.

Firma zapewnia, że to nie koniec nowych atrakcji. Z pewnością już niebawem na terenie parku pojawią się nowe zabawki. Pamiętajcie: Stacja Grawitacja mieści się przy ul. Bór 164. Szef i twórca firmy Denis Zemund serdecznie zaprasza całą Częstochowę do odwiedzania tej wyjątkowej przestrzeni i obiecuje Wam, że nie będziecie zawiedzeni!

(dokończenie ze str. 2)

Maria Janion napisała – „Kobiety, które uczestniczyły w publicznych działaniach politycznych, musiały naruszać ogrom zakazów społecznych i moralnych. Z tego względu uważano je za wyuzdane, dzikie i szalone". Tak Kreon musiał postrzegać Antygonę, która wbrew jego rozkazom postanowiła pochować brata.

Kreon: Czyżeś wiedziała o moim zakazie?

Antygona: Wiedziałam dobrze. Wszakże nie był tajny.

Kreon: I śmiałaś wbrew tym stanowieniam działać?

Antygona: Przecież nie Jowisz obwieścił to prawo,

Ni wola Diki podziemnych bóstw siostry,

Taka ród ludzki związała ustawą.

Antygona – szkoda, że nie było jej na pokładzie Pequoda. Ona, w przeciwieństwie do pozostałych członków załogi kapitana Ahaba, nie bałaby się mu przeciwstawić, próbując ratować wszystkich przed tragicznymi skutkami autorytarnej władzy jednego mężczyzny kierowanego przez obsesyjną rządzę zemsty.

Na koniec zagadka. O jakich wydarzeniach mowa?

„Kobietami rzucano jak szmacianymi lalkami i popychano je od jednego policjanta do drugiego. Okładane pięściami, poturbowane (…) policjant chwycił ją i raz za razem walił nią o ziemię, aż przestała stawiać opór. (…) Nigdy jednak nie wniesiono zarzutów przeciwko niemu ani przeciwko żadnemu z pozostałych policjantów, którzy tamtego dnia działali z taka brutalnością. W końcu policja przystąpiła do aresztowań i ponad sto kobiet oraz czterech mężczyzn zabrano na posterunek (…)"

To opis wydarzeń podczas których policja broniła dostępu do parlamentu w czasie protestu kobiet, który odbył się 18 listopada 1910 roku w Londynie. Ministrem Spraw Wewnętrznych był wtedy Winston Churchill.

Jeszcze wiele musi się zmienić. Czego życzę wszystkim kobietom. I mężczyznom też. Ludziom.

Krzysztof Dudziński,
fot. Narodowe
archiwum cyfrowe

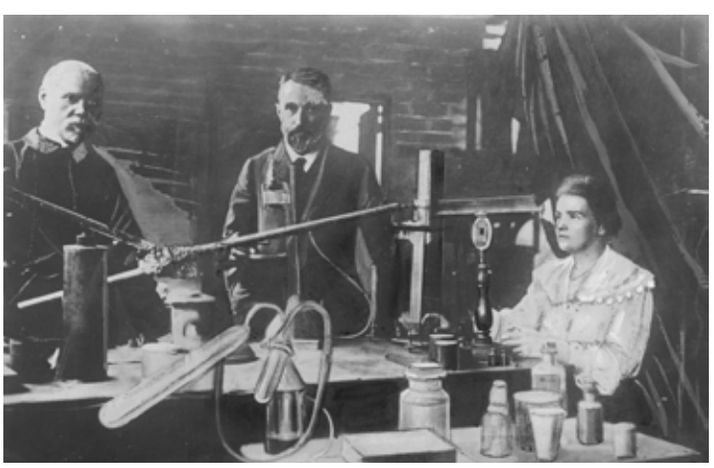

REKLAMA

Intensywny początek roku w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II

Pokaz filmów, spektakle, spotkania… rok 2023 r. częstochowskie Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II rozpoczęło z przytupem!

Rok 2023 rozpoczął się dla Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie niezwykle intensywnie. 7 stycznia w auli zaprezentowano film „Święty" o życiu mistyka z Neapolu, ojcu Dolindo Ruotolo, autora modlitwy „Jezu, Ty się tym zajmij". Była to pierwsza publiczna projekcja produkcji. Widzowie, którzy tak licznie przybyli do Muzeum, mieli okazję po projekcji spotkać się z jednym z twórców dokumentu, Maciejem Bodasińskim.

Dzień później odbył się koncert „Zostań Gwiazdą". Zgromadził tradycyjnie wykonawców w różnym wieku, miłośników muzyki fortepianowej. Dla niektórych wykonawców była to pierwsza publiczna prezentacja swoich umiejętności.

Z kolei 13 stycznia w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II odbył się koncert zespołu „Zrano" oraz spektakl Grupy teatralnej „Pod Wiszącym Kotem". Zespół i grupę teatralną tworzą uczniowie VII LO im. M. Kopernika w Częstochowie. Tym noworocznym koncertem i spektaklem młodzież i nauczyciele rozpoczęli świętowanie Roku Kopernikańskiego. Ustanawiając go, Senat Rzeczypospolitej Polskiej pragnął upamiętnić znamienitego uczonego.

Pierwszy miesiąc Nowego Roku zwieńczył spektakl „Dawna Ojczyzno moja" oparty na fragmentach „Beniowskiego" Juliusza Słowackiego. Na scenie wystąpili aktorzy Teatru Klasyki Polskiej: Dominika Chorosińska, Michał Chorosiński, Dariusz Kowalski, Marcin Kwaśny, Ksawery Szlenkier i Karolina Piwosz.

Częstochowa była szóstym miastem, w którym prezentowany był spektakl. Po przedstawieniu aktorzy i przybyli z nimi goście mieli okazję zobaczyć zbiory muzealne, a historię muzeum i eksponaty przybliżył dyrektor, właściciel miejsca, Krzysztof Witkowski.

W lutym zaś imponującą kolekcję miał okazję zwiedzić Leszek Długosz - pieśniarz, poeta, literat, aktor. Wraz z żoną Barbarą i przyjaciółmi z Krakowa, trafił do muzeum na zaproszenie metropolity częstochowskiego, arcybiskupa Wacława Depo.

„Czas Jaguara - bitwa o Polskę" - to tytuł filmu, którego pokaz zorganizowano 10 lutego. Dokument opowiada o historii Stanisława Lisieckiego pseudonim „Jaguar", żołnierza Armii Krajowej, ostatniego dowódcy oddziału partyzanckiego Konspiracyjnego Wojska Polskiego w regionie częstochowskim. Wydarzenie zgromadziło młodzież z częstochowskich szkół oraz pedagogów. Podczas projekcji mogli spotkać się z twórcami filmu, w tym reżyserem doktorem Krzysztofem Walaszczykiem.

Warte uwagi było również spotkanie z dziennikarzem, publicystą, pisarzem, Witoldem Gadowskim. Okazją do rozmów była promocja nowej publikacji dziennikarza „Tajemnica spowiedzi". Wydarzenie odbyło się 18 lutego.

Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II już planuje kolejne wydarzenia. W marcu na wernisaż swojej wystawy zaprosi malarka Elżbieta Ginał.

AK, mat. Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II

REKLAMA

To nie czary-mary

Jurajskie Spotkanie Kobiet odbędzie w częstochowskiej Fabryce Rowerów, w sali wypełnionej przez 500 uczestniczek. Katarzyna Jakóbczak z częstochowskiej firmy ILUMA oraz Magdalena Uchrońska, tworząca autorskie mandale, wzięły na siebie zbudowanie oprawy plastycznej, która przełamie industrialny klimat miejsca spotkania. Rozmawia z nimi Tadeusz Piersiak.

Będziecie robiły rodzaj scenografii na Jurajskie Spotkanie Kobiet. Odbędzie się w ogromnej sali o charakterze sportowym. To trudne zadanie.

Magdalena Uchrońska: To prawda, sala bogata w akcenty wręcz męskie, a to będzie kobiecy zlot. Jest więc zamysł, żeby to wnętrze trochę wyciszyć, zmiękczyć. Wprowadzamy więc punkty centralne bardziej kobiece: scena, wystawa moich mandali i kwiaty na stołach. Z kolei nie możemy włożyć w tę salę zbyt wiele, bo tam już jest dużo rzeczy.

Pani mandale są specjalnie tworzone na tę wystawę?

M.U.: Część tak, nawet większość. Szczególnie mandala na scenę. Bo chcemy, żeby tam było minimalistycznie: mandala i kryształy górskie. Dużo maluję wielkich formatów: 150 x 150 i takie też powstają na zlot.

Kryształy górskie?

Katarzyna Jakóbczak: Monumentalny będzie już na wejściu. Magda powiedziała, że na sali mamy dużo elementów męskich. Ciekawostką więc jest, że mnie włączył w przygotowywanie zlotu mój mąż. Z kolei to, że jest to wydarzenie stricte dla kobiet, jest mi nawet bliższe niż chęć zaprezentowania kryształów.

Wspólnym mianownikiem pracy obu pań będzie ezoteryka. Mandale przecież należą do tej strefy duchowej, kryształy górskie również wpisują się w nią swoją energią. Jesteście buddystkami? Bo oba przedmioty waszych zainteresowań wywodzą się z tego kręgu.

M.U.: Dużo w życiu medytowałam, zajmowałam się rozwojem osobistym, więc liznęłam wszystkiego po trochu. Samo koło będące podstawą mandali pojawia się w każdej kulturze – jak u nas wpisane w tę figurę idealną koronki koniakowskie. Mnie bardziej interesuje w ostatnim czasie tradycja plemion z Ameryki Południowej. Północnej też, bo tam mandale funkcjonują w plemieniu Lakota i Huni Kuin jako koło życia. Nie są to więc obecnie inspiracje buddyjskie, choć te również.

Skąd w Pani życiu kryształ, Katarzyno?

K.J.: W mojej przestrzeni pojawił się za sprawą wspomnianego męża. Generalnie pochodzi z ziemi i dlatego bliżej niż do buddyzmu jest mi do naturalizmu. Choć podobnie jak Magda w swoim życiu poznałam wiele filozofii i koncepcji ezoterycznych, dla mnie wszystkie one zmierzają ku jednemu: nazwaniu relacji człowieka z naturą, a szerzej – z otaczającą rzeczywistością.

Jednak Pani, Magdo, nazywa swoje prace mandalami. Już sama nazwa wywodzi się z tradycji buddyjskiej. Rozumiem, że Pani prace są osobistymi interpretacjami tej tradycji.

M.U.: Dla mnie jest to interpretacja człowieka i otaczającego go świata, To, co ja maluję, to są odzwierciedlenia moich wewnętrznych historii tego, co przy ich okazji odnajduję w sobie, tego, jak odbieram świat i w jakiej relacji z nim jestem. Wydaje się, że to zwykłe koło, tymczasem to kosmos moich myśli, uczuć i doświadczeń, gdzie każdy symbol ma dla mnie istotne znaczenie. Nie podpinam się pod symbolikę buddyjską, ale symbolika życia jest podobna. Kształty i kolory w każdej tradycji mają swoje znaczenie. Trudno uciec od idei graficznej buddyjskiej mandali, jednak w te schematy wpisują się treści właściwe różnym kulturom, a nawet kody zupełnie osobiste.

ILUMA Crystal Heritage

W Pani opowieściach pojawia się Stara Bajarka. To ukłon wobec prasłowiańszczyzny?

M.U.: To ukłon w stronę kobiet, naszych praprzodkiń: matek klanowych, pramatek, wiedźm, szamanek, Które czerpią siłę z połączenia z żywiołami: ogniem, wodą, powietrzem, ziemią. Są mocne, a ich moc i mądrość pochodzi z przekazów zapisanych przez siły natury.

Dla Pani Magdy, jak rozumiem, mandale są codziennością. Natomiast kryształ górski, Katarzyno, on jest w Pani i męża działalności jej centrum, elementem szerszego działania?

K.J.: Firma ILUMA, którą prowadzę z mężem, zajmuje się pozyskiwaniem kryształów z różnych miejsc na ziemi. Przy czym ukochanym miejscem męża chyba od dzieciństwa jest Madagaskar. Jeśli mówiliśmy o dużych formatach mandali, to i kryształy, które zaprezentujemy na spotkaniu kobiet, nie będą małe. Jeden z nich będzie ważył 600 kilogramów – zgódźmy się – niemało. Na często zadawane w takich sytuacjach pytanie: „czy są to okazy sklejane z kawałków?", odpowiadam – nie, to naturalne okruchy skalne. Czasem szlifujemy kryształy, ale wyłącznie po to, żeby pokazać widzowi przezierność tego minerału i ułatwić kontakt z jej wnętrzem.

Możemy rozumieć, że jesteście Państwo kolekcjonerami i te kilkusetkilowe bloki kryształu macie na co dzień w domu?

K.J.: Absolutnie tak! Od tego zaczęła się nasza przygoda z kryształami W czasie rozwoju naszej ścieżki duchowej zetknęliśmy się z nauczycielami tantry. Podczas intensywnej pracy z nimi w głowie męża zaświtała fascynacja kryształami. Bardzo szybko pasja przerodziła się w działalność biznesową. Dziś czujemy się powołani do realizacji misji przybliżania ludziom wiedzy o kryształach górskich i ułatwiają do nich dostęp. Bo ten

REKLAMA

APARTAMENTY
STARA
KAMIENICA

Stara Kamienica
Dąbrowskiego 10
42-202 Częstochowa
tel.: +48 791 133 033

www.stara-kamienica.com

APARTAMENTY Z KLASĄ W CENTRUM CZĘSTOCHOWY

minerał jest nie tylko piękny, ale ma też związek z naszą duchowością. O tej jakości energetycznej uczy ILUMA.

Czy o tych wszystkich wartościach mandali i kryształów będzie się można dowiedzieć na jakichś warsztatach podczas zjazdu kobiet?

M.U.: Nie zostały takie zaplanowane, ale będziemy na sali i chętnie odpowiemy zainteresowanym na wszystkie pytania.

K.J.: A my po więcej wiedzy i całe mnóstwo kryształów zawsze zapraszamy do naszego sklepu EZOTERRA, który prowadzimy w Częstochowie.

Oczywiście dla Pani, Magdo, tworzenie mandali może być swoistą modlitwą, aktem duchowego skupienia, ale na zewnątrz Pani dzieła są też towarem przez swoją wartość estetyczną?

M.U.: Tak, dla mnie mają wartość energetyczną i wierzę, że ta energia przeze mnie przekazana w mandalach pozostaje i trafia do odbiorcy. Uczyłam się feng shui i wiem, że każdy przedmiot w naszym domu na swój sposób działa energetycznie. Mandala jest elementem mocno działającym. Ma wiele symboli i moją intencję w niej zawartą. Ja zawsze, pracując nad mandalą, staram się być wyciszona, wkładać w dzieło tylko dobrą aurę. Takie wielogodzinne nakładanie kropek, budowanie rygorów rysunku jest jak medytacja i sprzyja wyciszeniu. Muszę być wyoddychana, przefiltrowana, oczyszczona, ale też i śpiewam tradycyjne pieśni uzdrawiące podczas malowania. Najlepiej znam te energie mandali, więc często angażuję się w projektowanie wnętrz w duchu feng shui. Dla mnie zawsze istotne jest to, że mandala zawiera się w okręgu. Odpowiada zamierzchłej tradycji, również u nas, kiedy ludzie siadali w kręgu i przekazywali sobie opowieści, śpiewali pieśni. Kiedy w tym kręgu wszyscy byli sobie równi, mogli powiedzieć, co czują, co myślą, byli wysłuchani. Ten duch ludzi w kręgu doskonale odnajduje się w idei zlotu kobiet.

Magdalena Uchrońska, fot. Katarzyna Pyczek

ILUMA również angażuje się w projektowanie wnętrz w oparciu o energię kryształów?

K.J.: Przyjmując zaproszenie do współpracy z Magdą, nie spodziewałam się, że zajmujemy się tą samą działalnością: to znaczy aranżacją przestrzeni życiowych, które nie składają się tylko z aspektów wizualnych, ale mocno z dużej świadomości energetycznej. My zajmujemy się nie tyle projektowaniem wnętrz, co dostosowywaniem kryształów do konkretnych przestrzeni w zależności od tego, co na co dzień dzieje się w danym wnętrzu. Zarówno do pomieszczeń mieszkalnych, jak i biznesowych. Z biznesem aktywnie współpracujemy, bo przecież z niego się wywodzimy. Moim konikiem jest właśnie życie biznesowe, które połączyłam z pasją rozwoju duchowego.

Była mowa o mandalach, o tym, że są one siecią połączeń energetycznych, wynikających z historii rodziny, wydarzeń w naszym własnym życiu. Nauka o polu kryształowym mówi o tym właśnie, że w nim zapisane są pierwotne i najważniejsze połączenia energetyczne, które później mają odzwierciedlenia w całym naszym życiu. Czyli takie pierwotne zapisy dotyczące różnych aspektów życia człowieka, różnych jego jakości, są zapisane w kryształach. Dlatego praca z nimi ma uzasadnienie, a nie jest tylko przysłowiowym czary-mary. Mam nadzieję, że w trakcie tego wydarzenia kobiety będą mogły poczuć siłę oddziaływania tej energii. Myślę, że obecność kryształów w aranżacji sali wpłynie na to, jak uczestniczki zlotu będą się czuć w tej przestrzeni.

Wracając do budowanej scenografii w chłodnej, ogromnej sali. Macie na nią jakieś autorskie pomysły, żeby ją ocieplić, rozładować oficjalność?

M.U.: Szczególna sala z widokiem na samochody i rowery. Zadbamy przede wszystkim o scenę, ale też pilnując, by nie była przeładowana – może nie zen, ale oszczędna, a przy tym kobieca. Przed sceną z kolei rozłożymy materace, żeby panie zmęczone siedzeniem i oficjalnością mogły się położyć, zrelaksować. Będą też loże, do których będzie można uciec przed ogromem zgromadzenia. W toku zajęć zaplanowane są także warsztaty jogi i komunikacji interpersonalnej, ale to już w realizacji innych kobiet.

Rozmawiał Tadeusz Piersiak
Fot. Katarzyna Pyczek, ILUMA Crystal Heritage

REKLAMA

Chodź i się przekonaj, a następnie… uwolnij!

Patrycja Dębska Shanti - przedsiębiorczyni, edukatorka aromaterapii, współwłaścicielka marki SoulSisters, prowadząc warsztaty dla kobiet Tworzone z serca. Pracuje pracuje z filozofią „Przekonaj się i ... uwolnij". Podczas Jurajskiego Spotkania Kobiet razem z Anną Kazibudzką będzie prowadziła warsztaty na temat komunikacji i pracy z przekonaniami pod nazwą „Świadomość nieświadomości - wzorce, które mam i przekonania, które mną kierują". Bilety na te warsztaty bardzo szybko się rozeszły.

Dlaczego zgodziła się Pani na udział w Jurajskim Spotkaniu Kobiet?

Patrycja Dębska: Hasła towarzyszące temu spotkaniu to Przedsiębiorczość. Pasja. Pełnia życia. Każdy z tych tematów jest mi bliski. Przedsiębiorczynią jestem od ponad 22 lat. Moja praca to moja pasja, a życie w pełni to mój świadomy wybór. Dlatego z ogromną przyjemnością pojawiam się na wydarzeniu, by tak naprawdę podzielić się swoim doświadczeniem.

Zajmuje się Pani aromaterapią? Czy to pomysł na pracę, czy pasję?

- Tak, zdecydowanie to zarówno praca i pasja. Aromaterapia to narzędzie wsparcia zdrowia fizycznego, ale i psychicznego. Utożsamiam się zarówno z medycyną konwencjonalną, jak i naturalnymi metodami wsparcia. Edukuję rodziny, firmy, specjalistów jak korzystać z medycyny roślin. To dla mnie praca i misja. Daje mi ogrom satysfakcji i motywacji.

Patryca Dębska Shanti

Co Panią łączy z częstochowską marką Soulsisters?

- Jestem współwłaścicielką tej marki. Razem ze wspólniczką stworzyłyśmy markę bez rozmiaru dla kobiet. Definiuje nas rozmiar empatii do kobiet, ich historie, które zapisane są również w ciele. Dlatego tworzymy kimona, które dają komfort i wygodę, są z najlepszych materiałów. I wszystko w jednym rozmiarze #jesteśidealna. Jednocześnie to ukłon w stronę niezależności finansowej - zarabiając w jednej firmie, warto inwestować dalej. Dla mnie ważne jest to, by nie skupiać się na wydatkach, ale świadomym lokowaniu swoich pieniędzy. Nasza marka ma kojarzyć się z niezależnością nas, kobiet, decyzyjnością i oczywiście kobiecością!

Na spotkaniu poprowadzi Pani warsztat dotyczący przekonań. Proszę opowiedzieć więcej na ten temat.

- Praca z przekonaniami zmieniła moje życie. Zrozumiałam, że to, co myślimy, rzadko jest faktem. A konsekwencje tych myśli często podcinają nam skrzydła. Nie korzystamy z wielu okazji, bo jesteśmy przekonani, że nie zasługujemy, że jesteśmy niewystarczający, że nam się nie uda itd. Na spotkaniu podzielę się narzędziami, jak pracować z przekonaniami, by móc po tym, jak pojawi się emocja ruszyć dalej ku decyzji i dalej ku finalizacji naszego marzenia. Dlatego często zapowiadam moje warsztaty, mówiąc: chodź i się przekonaj, a następnie… uwolnij.

Dziękujemy za rozmowę.
Redakcja „Gazety Regionalnej"
Fot. Olga Krakowska

REKLAMA

REKLAMA

LICEUM MEDYCZNE

ZAPRASZAMY DO NAS!!!

Medycyna, ratownictwo medyczne, fizjoterapia, farmacja, dietetyka, psychologia a może pielęgniarstwo?
Interesują Cię kierunki medyczne, ale nie wiesz jeszcze na co się zdecydować?

Zapewniamy:

- **Przyjazną atmosferę i indywidualne podejście do każdego ucznia.**
- **Zdobywanie praktycznej wiedzy podczas zajęć dodatkowych z naszymi specjalistami w dziedzinie medycyny.**

Co nas wyróżnia:

- **Doświadczenie w kształceniu kadr medycznych.**
- **Bogato wyposażone pracownie, w szczególności sale symulacji chorych.**
- **Dobra lokalizacja.**

Pierwsze Liceum Ogólnokształcące w Częstochowie, które otworzy Ci drogę na studia o kierunkach medycznych.

Punkt Rekrutacyjny:
ul. 1 Maja 40
42-217 Częstochowa

601 217 332 kontakt@liceummedyczne.edu.pl liceummedyczne.edu.pl

Aby być dla innych, najpierw trzeba być dla siebie

Praca z oddechem pomogła mi w mojej własnej pracy nad sobą, w uznaniu siebie i przepracowaniu własnych doświadczeń. Dopiero wtedy w pełni mogłam zacząć pracować z drugim człowiekiem – mówi Anna Klim, praktyk oddechu transmodalnego.

Kiedy zaczęła się Pani zastanawiać nad tym, jak oddycha?

Anna Klim: Dobre pytanie jak na rozmowę o oddychaniu. Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu myślałam o oddychaniu, że oddech jest, że płynie lub że go wstrzymuję. Na pewnym etapie mojego życia to było poza obrębem mojego myślenia i czucia. W zasadzie o oddychaniu albo bardziej o tym, że nie „oddycham", uświadomiła mi moja terapeutka. Podczas naszej pracy, kiedy przeżywałam i przepracowywałam różne sytuacje z mojego życia, słyszałam od niej: „Aniu, weź oddech, nie oddychasz". Oczywiście zupełnie nie rozumiałam, o co jej chodzi. Ale to zdanie, ta sytuacja zmieniły moje życie.

Czy można powiedzieć, że oddech „uratował" Pani życie?

- W jakiś sposób tak. Oddech pokazał mi, jakie jest moje życie albo bardziej to, gdzie moje życie się zatrzymało. Wszystkie emocje, doznania przeżyte i nieprzeżyte zapisują się w naszym ciele, zostawiają ślad. Oddech jest nawigatorem po mapie naszych wspomnień, pragnień – właśnie w sesji oddechowej kontaktujemy się z tymi doznaniami.

Nigdy bym nie pomyślała, że coś tak delikatnego, tchnienie, przemieni moje życie i wprowadzi je na właściwe tory. Nic w życiu nie dzieje się przypadkiem. W 2019 r. pojechałam do warszawy na warsztat do Ewy Foley. Swoim zwyczajem zawsze zaprasza jakichś gości, którzy dodają swój akcent do tematu warsztatu. Tym razem zaprosiła Michała Godlewskiego, który wydał wówczas swoją pierwszą książkę „Inteligencja Oddechu. 7 praktyk wytchnienia, natchnienia i mocy Duszy w czasach obojętności i wypalenia. I w zasadzie wtedy się zaczęło. Był taki moment, kiedy Michał wszedł do sali, zatrzymał się, w skupieniu przyjrzał i wziął oddech. I ja wtedy przez ułamek sekundy poczułam bezmiar, siłę i moc oddechu, i za tym poszłam. Wiedziałam też, że to pod okiem Michała i Instytutu Oddechu chcę szkolić się na praktyka oddechu.

Przysłowiowe wstrzymywanie oddechu nabrało dziś innego znaczenia?

- Zdecydowanie. Choć nie zniknęło, bo wszystko, co ludzkie nie jest mi obce (śmiech). Natomiast doszła świadomość oddechu. Podczas pracy z klientami na pytanie „czym jest świadome oddychanie" odpowiadam, że jest tym, co możemy włożyć między bodziec a reakcję. Czyli wracając do pytania, jeżeli wstrzymuję oddech, to świadomie szukam tego przyczyny. Nie bagatelizuję, nie udaję, że tak mi jest wygodnie, aby w danym momencie nie czuć siebie w pełni, tylko sprawdzam, co jest tego powodem.

W Pani doświadczenie zawodowe wpisane jest pomaga-

REKLAMA

nie innym – wieloletnia praca w fundacji, działania w sektorze pomocy społecznej ma jakieś przełożenie na pracę na rzecz drugiego człowieka?

- W jakieś części tak może być, ale w dużej mierze to cechy mojego charakteru. Uważność, dawanie poczucie bezpieczeństwa, pewna delikatność i nienaruszanie integralności drugiego człowieka to moje umiejętności, które przejawiają się w roli praktyka oddechu transmodalnego. Prawdą jest też, że praca z oddechem pomogła mi w mojej własnej pracy nad sobą, w uznaniu siebie i przepracowaniu własnych doświadczeń. Dopiero wtedy w pełni mogłam zacząć pracować z drugim człowiekiem.

Trening Breathworker jest tak skonstruowany, aby maksymalnie wykorzystać czas podczas zjazdów/modułów na pracę własną, przyswajanie zagadnień, materiału, a następnie ćwiczyć i praktykować pracę z klientem. W mojej pracy jako praktyka oddechu jedną z zasad jest, że to klient się zgłasza na sesję oddechową, wykonując tym samym pierwszy krok do zdrowienia, do pracy nad sobą. To najtrudniejsze i najważniejsze działanie, bo często strach, wstyd powstrzymuje przed tym przez wiele lat, bo rany, które nosimy, są zbyt bolesne. Człowiek po prostu musi sam chcieć.

Gabinet nazwała Pani „Przy Sobie". Skąd taki pomysł?

- Dlatego, że większość życia byłam daleko od siebie. Zawsze z myśleniem o tym, aby innym było dobrze, aby nikogo nie urazić, aby niczego i nikogo nie stracić. Takie zaniedbanie siebie może dla wielu brzmieć znajomo, bardzo nieświadomie tkwimy w takich schematach. Dla mnie przełomem było zauważenie w tej zlęknionej, smutnej siebie, która czekała aż zauważę, że aby być dla innych, najpierw trzeba być dla siebie.

Czym dokładnie jest praktyka oddechu?

- Dla mnie jest codziennością. Nieustającym przypominaniem sobie, że zawsze jest się w momencie startu, początku. Że każdy dzień jest powodem do wdzięczności, do próbowania dalej, do działania mimo strachu. Praktyka oddechu to siadanie i słuchanie swojego oddechu, jego rytmu, naszych odczuć w ciele. Można to robić w oparciu o praktyki oddechowe, konkretne ćwiczenia, przedstawione w książce Michała Godlewskiego. Wiele z nich można wykonywać samodzielnie, w zasadzie większość. Poza kwintesencją praktyk, sesją breathflow© - autorską metodą pracy stworzoną przez Michała. Tutaj niezbędne jest prowadzenie przez praktyka, który obejmuje całą sesję i wspiera proces klienta.

Prowadzi Pani sesje indywidualne i grupowe. Czy każdy może z nich skorzystać?

- Zapraszam do kontaktu poprzez mój fanpage www.facebook.com/PrzySobie. Tam można znaleźć informacje o sesjach grupowych, które prowadzę m.in. w przepięknej przestrzeni „Harmonii Ciała" Selfcare studio, a także w Spółdzielni Artystycznej „PRACOWNIA", czy w cudownych warunkach komory normobarycznej w Częstochowie. Dobrym początkiem do pracy oddechu są sesje indywidualne, które prowadzę w gabinecie w Pracowni Psychoterapii i Rozwoju Osobistego Inspiracja.

Natomiast z serca zapraszam do niesamowitego ośmiotygodniowego wydarzenia „Fundamenty Oddechu", które odbędzie się w 11 miastach w Polsce, w tym także w Częstochowie. To cykl cotygodniowych spotkań (a także live'ów i wspólnych praktyk online w zamkniętej grupie), , który odmieni Twoją codzienność i wzmocni funkcjonowanie. Zapisy poprzez namiary w moim fanpage, a także przez stronę Inteligencja Oddechu (www.instytutoddechu.com/anna-klim).
Dodam, że w pięknej energii poprowadzę również krótką praktykę oddechową „Wsłuchaj się w ciszę i w serce" w ramach Jurajskiego Spotkania Kobiet. To niesamowite wydarzenie, pełne barw i mocy wielu kobiet, cieszę się, że jestem jego częścią.

Czy najtrudniej zacząć? Otworzyć się na siebie?

- Najtrudniej powiedzieć sobie TAK.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała KA
Fot. Justyna Kwasek

Holistyczne warsztaty rozwoju osobistego w asyście koni

Czy koń pomoże mi skutecznie pozbyć się traum i żyć szczęśliwie? – takie pytania padają dosyć często. Odpowiedź jest prosta: tak, dzięki niemu można nauczyć się tego, jak żyć w zgodzie ze sobą.

Żadne inne zwierzę nie żyło tak blisko człowieka i żadne nie fascynowało go od tak dawna. Począwszy od chwili swego wczesnego udomowienia koń posłusznie towarzyszył człowiekowi, stając się środkiem transportu, towarzyszem w zawodach sportowych, rekreacji… Dziś uczy nas tego, jak żyć w równowadze, w zgodzie ze sobą i otaczającym nas światem, w którym my, ludzie coraz słabiej sobie radzimy.

Często dopada nas smutek, lęk, poczucie utraty czegoś ważnego. Codzienne zdarzenia i inni ludzie „wkładają" nam mnóstwo blokad wewnętrznych i negatywnych przekonań na własny temat. To, jak o sobie zaczynamy myśleć, wpływa na jakość naszego życia. I pomału stajemy się tym, w co wierzymy.

Dlaczego to właśnie koń ma nas holistycznie uleczyć i nauczyć tego, jak żyć w zgodzie ze sobą? Nie jest tajemnicą, że koń jest symbolem piękna, wrażliwości, niezależności, wolności, siły, wyjątkowości, a nawet… dzikości. Może dlatego ta „magiczna" symbolika tych zwierząt jest tak bardzo bliska kobietom. Przecież już małe dziewczynki lgną do stajni, by przebywać w otoczeniu tych cudnych istot. Co więcej: ta miłość pozostaje w kobiecie do końca życia. Drugie oblicze konia odnosi się do życia w stadzie, rzeczywistości podobnej do naszej, ludzkiej.

Sylwia Węgrzyn-Ziębińska i Azala

Innowacyjna metoda uczenia się ludzi Horse Assisted Education narodziła się w Niemczech na podstawie wieloletniej obserwacji życia koni w stadzie. Właściciele stajni sami doświadczali pozytywnego wpływu zwierząt na ich samopoczucie, co przełożyło się na skuteczność w osiąganiu własnych celów, mądrości życiowej, budowania relacji, komunikacji, wyrażania siebie, odnajdywania siły do działania. Z perspektywy mojej wieloletniej relacji z końmi dodam, że mają one również pozytywny wpływ terapeutyczny.

Dlaczego metoda rozwoju osobistego z udziałem koni jest skuteczna? Bo zachowanie konia jest autentyczne, dzięki temu tworzy się prawdziwa relacja, komunikacja wraz z odczuwaniem emocji i pragnień. To doświadczanie prawdziwego „Tu i Teraz". Dzięki takiej świadomości siebie uczymy się właściwie zarządzać emocjami i skutecznie się komunikować. Poznając własne lęki, strachy i blokady, uczymy się nimi zarządzać i je eliminować. Dzięki temu stajemy się sobą, a wypracowana równowaga wewnętrzna doprowadza nas do wymarzonej samorealizacji.

Jeśli chcesz tego wszystkiego doświadczyć i poczuć, to zapraszam Cię na organizowane przeze mnie warsztaty Rozwoju Osobistego w asyście moich cudownych koni: Azali i Geronimo, które odbywają się w Myszkowie na Jurze. Pracę zaczniemy pod koniec kwietnia, ale już dziś można się zapisywać. Zapraszam na moją facebookową stronę - www.facebook.com/naturalniesylwia. Chętnie odpowiem na pytania dotyczące choćby metody pracy warsztatowej. Jako ciekawostkę dodam, że w 2016 r. Uniwersytet w Sussex dokonał badań psychologicznych, w których po raz pierwszy udowodniono naukowo, że konie odróżniają złych i nieszczęśliwych ludzi od tych szczęśliwych. Zatem koń może Ci pomóc w dążeniu do bycia szczęśliwym człowiekiem.

Zapraszam na moje warsztaty - szczególnie te dedykowane kobietom.

Sylwia Węgrzyn-Ziębińska
coach, trener rozwoju osobistego, miłośniczka koni i przyrody

REKLAMA

NaturalnieSylwia

Holistyczne warsztaty rozwoju osobistego w asyście koni

Zapisy:
facebook.com/naturalniesylwia
tel. 603 884 208

„Koncert Wiedeński 3" – premiera pierwszej na świecie Orkiestry Księżniczek już 13 maja w Filharmonii Częstochowskiej!

REKLAMA

Jedyny taki projekt na świecie! „Koncert Wiedeński 3 – NOWY PROGRAM - Orkiestra Księżniczek" - znakomici soliści, wspaniałe kreacje wokalne, międzynarodowy balet, projekcje multimedialne, a przede wszystkim pierwsza na świecie Orkiestra Księżniczek! To wszystko do zobaczenia już 13 maja w Filharmonii Częstochowskiej!

Zabrzmią najpiękniejsze wiedeńskie melodie oraz największe przeboje z repertuaru światowego. To wszystko do zobaczenia i usłyszenia w całym kraju podczas ogólnopolskiej trasy koncertowej! „Koncert Wiedeński 3 - NOWY PROGRAM - Orkiestra Księżniczek" to największe, ponadczasowe i wiecznie bliskie sercom melomanów przeboje – nieśmiertelne arie i duety, a także najbardziej znane walce i polki Johanna Straussa, największe przeboje wiedeńskiej operetki oraz niezliczona ilość muzycznych niespodzianek z całego świata!

Nie zabraknie muzycznych żartów i skeczów. Tego wieczoru artyści udowodnią, że muzyka łączy pokolenia i nie zna granic! „Koncert Wiedeński 3 - NOWY PROGRAM - Orkiestra Księżniczek" to połączenie klasycznej formy i kunsztu z młodością, wdziękiem, werwą i niespotykaną muzykalnością artystów wykonujących to jedyne w swoim rodzaju widowisko. Wystąpią między innymi: Anna Ciereszko, Karolina Jędrzejczyk, Tomasz Tracz, Andrzej Tulik, Piotr Łukaszczyk i Maciej Gogołkiewicz.

„Koncert Wiedeński 3 - NOWY PROGRAM - Orkiestra Księżniczek" to także olśniewające kreacje artystów, przepiękne suknie balowe solistek oraz pierwszej na świecie Orkiestry Księżniczek wykonującej to niezwykłe widowisko. Artyści przeniosą Państwa do bajkowego świata.

Tutaj każdy może bujać się w rytm muzyki oraz śpiewać wraz z nami najpiękniejsze melodie.

Nota informująca o koncercie i jego opis są pomysłem i własnością firmy Tomczyk Art. Zakaz kopiowania!

BILETY
Kasa Filharmonii
Częstochowa, ul. Wilsona 16
tel. 795 451 438

BILETY ONLINE
www.tomczykart.pl

Grupy powyżej 10 os. –
grupynakoncert@gmail.com

Triumf częstochowianina Adama Krysiaka w zawodach o mistrzostwo Orlen Super Race 2022

Adam Krysiak wraz z zespołem Polaris Polska Racing Team po raz trzeci z rzędu wywalczył tytuł Mistrza Europy Centralnej Orlen Super Race 2022 zdobywając komplet punktów.

Sporty motorowe to ogromna pasja częstochowskiego zawodnika od najmłodszych lat. Już jako 17-latek brał udział w rajdach KJS, co umożliwiło mu uzyskanie licencji wyścigowej i starty w Mistrzostwach Polski. W latach 2008-2010 ścigał się w Mistrzostwach Polski w wyścigach płaskich i górskich w ramach Pucharu Cinquecento Sporting. Z kolei lata 2012-2014 to czas, który spędził na torach w Europie, startując w wyścigach motocyklowych. Pod koniec 2014 roku zainteresował się quadami i ta przygoda trwa do dziś. Początkowo startował w wyścigach rozgrywanych na zamkniętych torach motocrossowych, odnosząc liczne zwycięstwa. W 2021 związał się z marką Polaris i rozpoczął starty w terenowych rajdach nawigacyjnych, by w roku 2022 wraz z Polaris Polska Racing Team rywalizować podczas Mistrzostw Polski w Rajdach Baja oraz pokonać maratońskie trasy Rallye Breslau oraz Balkan Offroad Rallye. Adam Krysiak może poszczycić się wieloma sukcesami, m.in. II wicemistrzostwem Polski w Rajdach Baja 2021, I miejscem w zawodach Gorm 24H 2022, mistrzostwem Orlen Super Race w 2020, 2021 i 2022, II wicemistrzostwem Węgier w Rajdach Baja 2021 oraz mistrzostwem Enurande Masters 2020.

red., fot. Daniel Ostrowski

REKLAMA

ORLEN

2
1
3

Wierzę w świat, w którym wykorzystujemy pełnię swojego potencjału

Marzę, żeby ludzie zobaczyli jaki świat jest piękny, że rzeczywistość jest cudowna. Marzę o świecie, w którym panuje radość, przyjemność i szczęście. Marzę o lepszym świecie dla moich dzieci, marzę i sama go tworzę – mówi Katarzyna Jagiełło*

Jak wyglądała Pani droga do mentoringu? Kim jest Pani z wykształcenia?

Katarzyna Jagiełło: Z wykształcenia jestem finansistą, skończyłam SGH, w tym podyplomowe Studia Kształtowania Umiejętności Przywódczych, napisałam pracę o zarządzaniu zmianą i to akurat bardzo mi się przydało w pracy z transformacją liderów i w różnych firmach. Pracowałam w wielu miejscach, w tym w banku i to nie było moje, dlatego szukałam swojej drogi. Ponad 10 lat temu, gdy akurat kupiłam kurs gry na forexie (giełdzie walutowej), znajoma powiedziała mi, że koniecznie muszę zrobić test talentów - Talent Dynamics. Wyszło z niego, że mój profil to tzw. Creator, od razu zrozumiałam, że gra na giełdzie nie jest dla mnie i szybko skorzystałam z możliwości zwrotu kursu.

Dziś mówię, że ten test uratował mi życie, bo nie dość, że nie straciłam miesiąca na uczenie się czegoś, co nie jest dla mnie, to jeszcze zyskałam całkiem nowe spojrzenie na rzeczywistość i zupełnie nową ścieżkę życia. Wykonanie testu Talent Dynamics stało się początkiem poznawania siebie i mojej pracy z talentami. Mimo kształcenia się w tym kierunku odkryłam, że coaching nie jest dla mnie, bo nie mogę w nim wykorzystać mojej intuicji i bardzo obszernej wiedzy z wielu dziedzin. Mam dar, dzięki któremu bardzo szybko, najczęściej po kilku chwilach rozmowy, widzę do czego, ktoś jest stworzony. Padło więc na mentoring, w którym mogę się dzielić doświadczeniem i wskazywać konkretne rozwiązania. Kiedy pracuję jako mentor czy doradca z właścicielem, moi konsultanci pracują z zespołem. To jest połączenie idealne.

Jakie są Pani najmocniejsze strony jako mentora?

- Mówiąc najprościej – łączę kropki. Mam bardzo wnikliwy umysł, a do tego potrafię patrzeć szeroko i daleko jako wizjonerka, dzięki temu potrafię wskazać kilka rozwiązań, które nie są widoczne dla moich klientów z ich perspektywy. Mam bardzo szerokie doświadczenie zawodowe, bo pracę zaczęłam już w wieku 17 lat, a dzięki pracy z klientami z różnych branż, cały czas je poszerzam.

Pracuję z mindsetem klienta przez pryzmat jego tożsamości. To oznacza, że w pierwszej kolejności koncentruję się na diagnozie unikatowych cech danej osoby, które się na tę tożsamość składają. Wierzę, że dopiero odkrycie naszej indywidualnej ścieżki, która jest wyjątkowa i zbudowanie na niej modelu biznesowego, który będzie realizował nasze najgłębsze potrzeby, daje prawdziwe spełnienie. Moją pracę można określić kilkoma hasłami: Impossible is nothing, czyli niemożliwe nie istnieje. Nadzwyczajne wyniki w ekspresowym czasie - Realizacja pełni potencjału - Obudzenie odwagi do realizacji najśmielszych planów - Liderki i liderzy, którzy w poczuciu sprawczości robią rzeczy nadzwyczajne.

Jestem maksymalistką. Dlatego pracuję tylko z osobami, które są gotowe na transformację. Dzięki temu mam wspaniałą pracę, która mnie uskrzydla, a moi klienci mają fenomenalne wyniki. Moją intencją jest, by klienci, inwestując w pracę ze mną, zarobili wielokrotność tego, co zapłacili.

Mówi Pani o sobie, że jest pasjonatką i praktykiem pracy z podświadomością? Na czym to polega?

- Podświadomość to część ludzkiej psychiki, w której zgromadzone są treści nieuświadomione – obecne poza świadomością, mimowolne, mimowiedne. Podświadomość „rządzi" naszym życiem w 100 proc., decyzje, jakie podejmujemy, nasze wybory, myśli, działania są wynikiem zapisów podświadomości. Na szczęście jest plastyczna i to jest dobra wiadomość. Najpierw należy „namierzyć" jakie przekonania, programy i scenariusze mamy w podświadomości, by później odpowiednimi narzędziami móc je zmienić. Kluczowe jest tu bardzo precyzyjne odnalezienie „źródła". Pomagają mi w tym moje unikatowe, rozwijane przez lata umiejętności. Jestem świetnym obserwatorem i bardzo wnikliwym słuchaczem, od dziecka interesowały mnie przyczyny powstawania rzeczy. Tutaj liczą się nie tylko słowa, ale również gesty, każde nasze działanie ma znaczenie. Może się np. okazać, co nasza praca czy biznes i to, w jaki sposób wygląda, realizuje naszą podświadomą potrzebę, której nie byliśmy świadomi. Ponieważ podświadomość uczy się przez powtarzanie, ważne jest, by wgrywać do niej nowe scenariusze myślenia. Tu pomocne mogą być np. precyzyjnie dobrane afirmacje, dopasowane do danej osoby.

Katarzyna Jagiełło, fot. Magdalena Purgal

Praca z podświadomością sprawia, że odnajdujemy w sobie odwagę, decyzyjność i konsekwencję, które zawsze tam były. Od urodzenia jesteśmy pełnią, ale doświadczenia dzieciństwa i późniejsze mogą skutecznie przykryć nam naszą boskość. Wszyscy, nawet jeżeli o tym nie wiemy, działamy zgodnie z jednym z nadrzędnych praw Wszechświata, prawem założenia: Jak zakładasz, tak masz. Będąc twórcami swojej rzeczywistości, uznając swoją moc do zmiany ścieżek podświadomości, a tym samym zmiany naszej rzeczywistości, możemy osiągnąć wszystko, co chcemy.

Jak wygląda współpraca z Panią w ramach mentoringu?

- Moi klienci to w większości właściciele firm z całego świata, głównie Polacy. Praca online daje wspaniałe możliwości, zwłaszcza jeżeli chodzi o focus i skupienie. Biznes lubi konkrety, a ja taka jestem. W kilkumiesięcznym procesie pracy indywidualnej po pierwsze wykonuję wnikliwą diagnozę tożsamości, która składa się m.in. z unikatowych talentów, archetypów, wartości, czy Human Design. Tych narzędzi i systemów jest więcej, a ja dobieram te, które są na dany moment najwłaściwsze. To pozwala opracować model biznesowy, który będzie dopasowany do osoby.

W tym procesie moi klienci, można powiedzieć, że odkrywają i uznają swoje moce do tworzenia swojej wymarzonej rzeczywistości i biznesu, jakiego zawsze chcieli. Ich wyniki najlepiej wskazują na skuteczność tych procesów. np. wzrost dochodu 800 tys. zł do 2,4 mln zł z roku na rok. Zarobki ponad 20 tys. zł miesięcznie w ciągu kilku miesięcy od rozpoczęcia działalności w całkowicie nowej branży, w nowej roli. Zwiększenie ilości podpisywanych umów z klientami z 5 miesięcznie do 25 miesięcznie,

odnalezienie swojej życiowej misji i zarabianie na tym, oszczędności rzędu 150 tys. zł na jednym projekcie. Oczywiście wyniki są uzależnione od wielkości firmy, intencji osoby, która zaczyna ze mną pracę, a efekty finansowe zawsze są konsekwencją zmiany sposobu myślenia i poukładania procesów. Najbardziej lubię pracować z osobami, które już mają fajny biznes, bo w takich sytuacjach niewielkie zmiany potrafią przynieść spektakularne wyniki.

Oprócz wspomnianych narzędzi zawsze podpieram się narzędziem Wealth Dynamics Spectrum. Stworzyłam na jego podstawie unikatową metodę pracy, która buduje nowe nawyki będące podstawą sukcesu moich klientów. Kiedy wykształcą się już nowe ścieżki neuronowe, przez powtarzanie wspierających czynności, bardzo łatwo jest przenieść te wyniki na inne obszary życia. A to jest dla mnie bardzo ważne, spełnienie we wszystkich dziedzinach życia.

Napisała Pani książkę, która jest dostępna również w formie e-booka. Dla kogo jest „Queen in Flow"?

- Dla kobiet, które chcą odkryć i zrozumieć jaka moc w nich drzemie. Wierzę w świat, w którym wykorzystujemy pełnię swojego potencjału. Świat, w którym wiemy, kim jesteśmy, jakie mamy talenty i po co tu przyszliśmy. Wierzę w świat, w którym znając siebie i rozumiejąc swoją indywidualną tożsamość, uznajemy i szanujemy naszą wzajemną odmienność. Jednocześnie widzimy, jak nasze indywidualności łączą się, tworząc jedną całość. Wierzę w świat, o którym mówili Majowie: „Ja jestem innym Ty".

Po to właśnie powstała ta książka, żeby taki świat tworzyć. Podam może fragment mojej książki, który idealnie oddaje to, o czym ona jest: „Zacznijmy jednak od tego, co to znaczy pozwolić sobie być sobą. Z mojej perspektywy to zdjęcie masek i autentyczne pokazanie tego, kim naprawdę jesteśmy. Kiedy spojrzysz na ludzi sukcesu, ludzi spełnionych (przypominam, że dla mnie sukces to spełnienie we wszystkich dziedzinach życia), widzisz autentyczność. Widzisz odwagę bycia sobą. Błysk w oku, uśmiech gdzieś z wnętrza i niezwracanie uwagi na to, co powiedzą inni. Odkrycie swojej misji z tym się właśnie wiąże. Jesteś już w pełni sobą i tylko sobą. Odkrywasz, że już nie idziesz za modą, nie naśladujesz niczyjego stylu, przestałaś się porównywać. Co z tego wynika? Lekkość. Po zdjęciu tych wszystkich masek odnajdujesz swoje powołanie. Już nie chcesz iść za głosem tłumu, który mówił, że potrzebny Ci super płatny zawód i wysokie stanowisko, wolisz hodować pszczoły, albo być przewodnikiem górskim. A może właśnie okazuje się, że Twoim przeznaczeniem jest prowadzenie z sukcesem własnej firmy, mimo że w Twojej rodzinie wszyscy byli naukowcami lub nauczycielami. Może, zamiast dentystką postanawiasz zostać kwiaciarką. A może głos ze środka wzywa Cię do bycia uzdrowicielką lub szamanką. Wreszcie nie boisz się przyznać, że potrzebujesz w swoim życiu luksusu, bo pociągał Cię od zawsze, albo zdejmujesz garniturki szyte na miarę i szpilki, bo dużo lepiej czujesz się w trampkach. Może dla Ciebie chodzenie w trampkach, to właśnie luksus. „Luksus bycia sobą". Rozdział VI: Pozwól sobie być sobą.

W książce „Queen in Flow" bardzo ciekawie przedstawiła Pani temat autorskiej koncepcji Mapy Wizji. Czym ona jest?

- Mapa Wizji to połączenie Wizji z Tablicą Inspiracji oraz Mapą marzeń. Trzeba przygotować kartkę papieru i na środku napisać hasło, które Cię określa. Wokół tego centralnego punktu dopisuj wszystko, co jest dla Ciebie ważne (używaj kolorów, wklejaj zdjęcia, maluj). Mogą to być nazwiska osób, z którymi chcesz współpracować albo się od nich uczyć, nazwy firm, miejsc czy możesz wyrazić wdzięczność za to, co już masz. Mapę trzeba zawiesić w widocznym miejscu i dobrze dopisywać do niej to, co wyda ci się ważne. Mapę Wizji możesz robić na nowo za każdym razem, gdy poczujesz potrzebę. W jej przygotowaniu mogą być pomocne pytania, które zaczerpnęłam z książki „Kod nadzwyczajnego umysłu" Vishen Lakhiani. Dobrze zrobiona Mapa Wizji, to taka, która Cię inspiruje i podczas jej czytania czujesz, że to Twoja droga.

O czym marzy Katarzyna Jagiełło?

- W wywiadzie dla TV Orion niedawno powiedziałam, że marzę o tym, żeby być opaloną cały rok (śmiech). Większość rzeczy już mam. Chciałabym jeszcze więcej podróży, myślę o tym, by rozszerzyć moje działania zawodowe o mastermindy poza Polską. Mam już chętnych, więc pewnie niebawem tak się stanie. Marzę o chwilach, które warto pamiętać. O życiu, które będzie cudownym doświadczeniem. Życie to przyjemna przygoda. Mam wspaniałą kochającą się, szczęśliwą rodzinę i klientów, których sama sobie wybieram, mam cudownych współpracowników. Marzę, żeby ludzie zobaczyli jaki świat jest piękny, że rzeczywistość jest cudowna. Marzę o świecie, w którym panuje radość, przyjemność i szczęście. Marzę o lepszym świecie dla moich dzieci, marzę i sama go tworzę.

Dziękujemy za rozmowę.

Redakcja „Gazety Regionalnej"
Fot. Magdalena Purgal

**Katarzyna Jagiełło* – *założycielka agencji konsultingowej w obszarze przywództwa oraz budowania zespołów Talent Up. Autorka książki o odkrywaniu swoich mocy Queen in Flow i założycielka społeczności o tej samej nazwie, dla kobiet, które są gotowe na pełnię satysfakcji i spełnienia w życiu i biznesie. Mentorka biznesowa oraz mindsetu. Pasjonatka i praktyk pracy z podświadomością. Skutecznie realizuje misję budzenia mocy wśród świadomych liderek i liderów.*

Z pasji i miłości do fryzjerstwa

Atelier Fryzjerskie Spinka powstało w 2013 roku z pasji i miłości do fryzjerstwa. Pracują tu styliści z wieloletnim doświadczeniem, którzy skupiają się przede wszystkim na pielęgnacji włosów.

Głównym celem mistrzów fryzjerstwa z Atelier Spinka jest wykonywanie usług na najwyższym poziomie przy użyciu najlepszych kosmetyków do włosów. Pracujemy na włoskiej marce premium Nashi Argan. Produkty te bogate są w naturalne, organiczne składniki idealne dla kobiet ceniących najwyższą jakość. W ofercie mamy zabiegi pielęgnacyjne oraz regeneracyjne przy użyciu kosmetyków Nashi Argan, które cieszą się dużą popularnością wśród naszych klientek.

Idealne koloryzacje wykonujemy przy pomocy produktów firmy Matrix.
Dla najbardziej wymagających kobiet mamy w ofercie przedłużanie i zagęszczanie włosów firmy Hair Talk Extensions.
Nasze Atelier to miejsce, gdzie rozmawiamy, wsłuchujemy się w potrzeby klientki i doradzamy, oferując tym samym usługi na najwyższym poziomie.

Właścicielką Atelier jest Kinga Wydmuch stylistka z osiemnastoletnim doświadczeniem oraz z dyplomem mistrza fryzjerstwa. Wiedzę przekazuje uczniom, którzy uczęszczają na praktyki. W tym roku Atelier Fryzjerskie Spinka będzie obchodziło swoje dziesięciolecie.

fot. Spinka Atelier Fryzjerskie

Kontakt: Dąbrowskiego 4, Czestochowka, tel. +48 791 772 552

Trwają przygotowania do ogólnopolskiej premiery spektaklu „Przesyłka

Częstochowska Agencja Artystyczna Certus szykuje się do premiery siódmej produkcji w swoim dorobku. Mowa o komedii „Przesyłka z zaświatów" w reżyserii Cezarego Żaka. Teatralne święto odbędzie się 7 maja w Filharmonii Częstochowskiej. Sprzedaż biletów trwa!

W tym roku częstochowska Agencja Artystyczna Certus świętuje swoje 20-lecie. Przypomnijmy, że inspiratorem powstania firmy był Marek Perepeczko - wybitny aktor, były dyrektor Teatru im. A. Mickiewicza i wielki przyjaciela Krystyny oraz Jarosława Pietrzaków - twórców agencji.

Pierwotnym celem było prezentowanie lokalnej publiczności najlepszych spektakli, głównie komediowych, w wykonaniu renomowanych warszawskich teatrów. – Gdy powstawaliśmy, na rynku nie było jeszcze tylu agencji artystycznych i teatralnych. Z czasem zaczęło brakować propozycji, po które warto było sięgnąć i zaprezentować widzom. To skłoniło nas do działania i pracy nad własną produkcją. Taką, którą moglibyśmy pokazywać nie tylko w naszym mieście, ale też na scenach w całej Polsce – zaznacza Krystyna Pietrzak, szefowa Agencji Certus.

Debiut sprzed dekady

W roli producenta agencja zadebiutowała równo dekadę temu. Na początek wybrała musical „Siostrunie" w reżyserii Mariusza Kiljana, który pokochali widzowie z całej Polski. Potem swoje premiery miały kolejno: „Złodziej", „Pozory mylą", „Serca na odwyku", „Kolacja dla głupca" oraz „I Love You, a teraz się zmień". Trzy spośród tych tytułów wyreżyserował Cezary Żak (zazwyczaj grając również główne role). Warto dodać, że znakomity aktor jako reżyser debiutował w podobnym czasie, co agencja jako producent spektakli teatralnych. Tę przygodę zaczynał tytułem „Trzeba zabić starszą panią" z Barbarą Krafftówną w roli głównej. Wyzwanie zaproponowała mu sama Krystyna Janda, a przedstawienie grano w Och-Teatrze.

- Ja zagrałem epizod, trzy krótkie scenki. Tak zaczęła się moja przygoda z reżyserią, choć nigdy nie przypuszczałem, że się kiedyś nią zajmę. Jest w tym coś wciągającego, jednak nie można w ogóle porównać reżyserii do aktorstwa. Od razu zaznaczę, że reżyseria jest bardziej odpowiedzialna. Trzeba poskładać wszystkie elementy przedstawienia. Przed przystąpieniem do pracy należy widzieć już spektakl, wiedzieć, czego się chce. Dzięki Agencji Artystycznej Certus zacząłem reżyserować spektakle, z którymi jeździmy po Polsce (i nie tylko). W tych produkcjach gram już duże role, więc i ciężar wyzwania jest większy. Kręci mnie to, więc sam zacząłem szukać tekstów, które chciałbym zrealizować – mówił Żak w rozmowie z „Gazetą Regionalną".

Sekret sukcesów

Sukcesy dotychczasowych produkcji tylko zachęcają producentów i samego reżysera do działania. Tu wymieńmy choćby zagranego 220 razy „Złodzieja", który podbił serca Polonii w USA, Kanadzie i Australii. „Serca na odwyku" nagrodzono zaś laurem publiczności podczas VII Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Sztuka plus Komercja w Siedlcach, a cztery lata później, podczas kolejnej edycji tego prestiżowego wydarzenia „Kolacja dla głupca" została uhonorowana główną nagrodą jury za najlepszy spektakl.

- Zawsze stawiamy na dobre sztuki. Przyzwyczailiśmy publiczność do wysokiego poziomu, pierwszorzędnej reżyserii, znakomitego aktorstwa, odpowiedniej oprawy. Nie robimy sztuki dla sztuki. Każdy tytuł jest dobrze przemyślany. Nie zabieramy się do realizacji, jeśli nie mamy wartościowego tekstu i najlepszych twórców. Szanujemy naszych widzów i nie możemy sobie pozwolić na obniżenie poprzeczki – tak sukces wyprodukowanych przez siebie przedstawień wyjaśnia Krystyna Pietrzak.

Teraz pora na kolejny owoc współpracy pomiędzy Agencją Certus i Cezarym Żakiem. „Przesyłka z zaświatów" to siódma produkcja w dorobku firmy i pierwsza, w której ten reżyser nie występuje na scenie.

REKLAMA

7 maja 2023 r.

FILHARMONIA CZĘSTOCHOWSKA

godz. 16 - pokaz dodatkowy
godz. 19 - PREMIERA OGÓLNOPOLSKA

Bilety: KupBilecik.pl, Biletyna.pl

www.agencjaartystycznacertus.pl

z zaświatów". To najnowsza produkcja Agencji Artystycznej Certus

Stworzono pełną ciepła i wzruszeń opowieść o przyjaźni „na wieki" autorstwa Paula Elliotta (w tłumaczeniu Bogusławy Pliszgóral). - Staramy się, żeby każdy nasz spektakl był utrzymany w innej konwencji, choć zawsze proponujemy komedie. Tym razem również pod taką warstwą przemycimy ważne, życiowe tematy. Nie zabraknie humoru, zaskakujących zwrotów akcji i znakomitego aktorstwa – zdradza szefowa agencji artystycznej.

Według zapowiedzi publiczność przeniesie się do pewnego domu w Kalifornii, w którym od lat na brydżowych wieczorkach spotykają się cztery przyjaciółki. Wydawać by się mogło, że śmierć jednej z nich, Mary, zakończy ten zwyczaj. Nic bardziej mylnego! Rezolutna Millie „wypożycza" urnę z jej prochami, by wraz z Connie i Leną zagrać po raz ostatni. Okazuje się, że będzie to szalony wieczór, który odmieni życie przyjaciółek!

Obsadę „Przesyłki z zaświatów" tworzą: Kinga Preis (niewidziana od lat na teatralnej scenie), Katarzyna Żak (która wystąpiła dotychczas w czterech produkcjach agencji), Katarzyna Kwiatkowska, Justyna Ducka oraz Jakub Gąsowski (którego mogliśmy oglądać w lutym w rewelacyjnym spektaklu „Sinatra 100+" Teatru 6.piętro, który zaprosiła do Częstochowy agencja Certus). Znakomite kreacje aktorskie stanowić mają potwierdzenie tez, że na spełnienie marzeń nigdy nie jest za późno i lepiej umrzeć ze śmiechu… niż żyć bez radości!

Za scenografię spektaklu odpowiada Wojciech Stefaniak, a za kostiumy – Sylwester Krupiński (z obojgiem twórców Certus współpracuje od dawna). Choreografię opracował utytułowany tancerz Rafał Maserak. Jak zawsze nie zabraknie doskonałej muzyki, w „Przesyłce z zaświatów" zabrzmią bowiem utwory Elvisa Preslaya i Jamesa Browna. Produkcja przeznaczona jest dla widzów od 16. roku życia.

Premiera już 7 maja!

Zgodnie z tradycją ogólnopolska premiera odbędzie się w rodzinnym mieście Agencji Certus. Wydarzenie będzie miało miejsce w niedzielę, 7 maja w Filharmonii Częstochowskiej. Spektakl przedpremierowy zaplanowano na godz. 16, a premierowy na godz. 19. Po premierze odbędzie się bankiet z aktorami oraz zaproszonymi gwiazdami. Przygotowania do tego teatralnego święta już trwają!

Bilety na wieczorny spektakl kosztują od 80 do 150 zł, a na ten popołudniowy – od 70 do 130 zł. Można je nabyć w siedzibie agencji przy ul. Dąbrowskiego 36/4 (tel. 732 932 729 i 34 360 60 67) oraz w kasie Filharmonii (tel. 34 324 42 30 oraz 795 451 438).

Sprzedaż możliwa jest również na portalu KupBilecik.pl oraz Biletyna.pl. Szczegóły: www.agencjaartystycznacertus.pl.

KA, mat. Agencji Artystycznej Certus

Lecimy w kulki…

Znów wracam do swoich wspomnień z dzieciństwa spędzonego w osiedlu Sobieskiego. Mam tę satysfakcję, że – z kilkuletnią przerwą na studia w Uniwersytecie Śląskim – spędziłem tu całe (ponad 68-letnie) życie. Ba: położna sprowadziła mnie na świat w tym samym mieszkaniu, gdzie mieszkam. Pozwalam sobie na publiczne wspominki zachęcony przez Czytelników „Gazety Regionalnej", którym dziękuję za ciepłe komentarze.

Przy okazji mojej imaginacyjnej podróży na stradomskie Dzikie Pola, dokonywanej wcześniej na Facebooku, mój rówieśnik Andrzej Gurgul napisał o poszukiwaniu na terenie tamtejszej cegielni (Zakłady Materiałów Ogniotrwałych) ceramicznych kulek, które później służyły do gry.

Po kulki nie chodziłem, ale - jak wszyscy chłopcy w okolicy - kolekcjonowałem je i używałem ich do gry. Na piaszczystym twardym podwórzu robiło się dołek nazywany ducą (o czym też Andrzej przypomina). Swoją kulkę trzeba było umieścić w dołku, rzucając z umówionej odległości. Kiedy bezdomnych kulek gromadziło się wokół dołka więcej, trzeba było je wybijać, żeby ta nasza mogła potoczyć się do ducy. Przy stosownej umowie gra miała charakter hazardowy: wybite kulki stawały się własnością wybijającego. Kolekcje miały również charakter obiegowego podwórkowego pieniądza. Podlegały wymianie, miały swój cennik, gdzie wartość kulki zależała od koloru, ale przede wszystkim od ilości zwycięstw ceramicznego skarbu. Kulkową giełdą było podwórko, jak również szkoła, w której targi odbywały się podczas przerw między lekcjami.

Później przyszła moda na grę w kopy (już czysto hazardową). Kopy były krążkami metalu (stali?), w których środku własnoręcznie wystukiwało się stożek. Kopą uderzało się w leżące na ziemi monety (małej wartości). Jeśli uderzony pieniążek odwrócił się, stawał się własnością uderzającego.

Wspomniany już Andrzej Gurgul dodaje: w kopę graliśmy nie tylko na pieniądze, ale również na różnokolorowe, metalowe blaszki w kształcie serca. Nie wiem skąd te blaszki, ale były bardzo cenne i podobnie jak kulki, były czymś w rodzaju lokalnej, podwórkowej waluty. Ja tego nie pamiętam: co podwórko, to lokalne zwyczaje, a mieszkaliśmy pewnie z 500 metrów od siebie.

Wreszcie zaczął się Wyścig Pokoju. Trasa rysowana była na ubitej ziemi (później asfalcie). Po niej pstrykaniem przesuwało się kapsle z butelek. Zawodnicy wypełniali swoje kapsle plasteliną, wyklejali flagami wybranego kraju. Ale to już pewnie lata 70. (późne 60.), bo przecież wcześniej butelki nie były kapslowane. Piwo czy oranżada zamykane były szklanym lub ceramicznym korkiem na sprężynce.

Gra w kulki

Tu przepraszam wszystkie Panie, które były Czytelniczkami moich wspomnień i w Internecie i domagały się szczegółów gry w klasy czy gumę. Nie mam takich w pamięci. Chłopięcy kodeks z „babami" nie pozwalał się zadawać.

Podwórka pełne dzieci

W naszych trzech sąsiadujących blokach mieszkało ponad 130 rodzin, dzieciaków było mnóstwo. W letnie popołudnie i wieczór podwórko tętniło życiem do późnych godzin. Kilkadziesiąt dzieciaków musiało coś robić. Zapewniam, że nigdy nie było nudno. Bawiliśmy się również w „Państwa". Gra polegała na narysowaniu na ziemi koła i podziale go na taką ilość równych części, ilu było uczestników zabawy. Pola te oznaczały terytoria różnych państw. Nikt nie chciał być Związkiem Radzieckim. Następnie kopało się przeznaczony do tego kamień w kierunku wyznaczonego państwa. Jeżeli wylądował na jego terytorium, to ok. Jeżeli pozostawał na granicy, to odbierało się część terytorium niefortunnego „agresora", odmierzając je „stopkami". Warto było mieć duże stopy.

Dziwnie to może zabrzmi, ale bawiliśmy się w „noże". Ambicją każdego chłopaka było mieć kozik, później scyzoryk (dziś pewnie niewiarygodne!). Jak wspomina dzisiejszy poeta i dyrektor szkoły Ryszard Sidorowicz (dwa podwórka dalej), grało się w pikuty. Rzucało się z palca, z widełek, z zegarka, z łokietka, wreszcie z brody, wargi i nosa. Ofiar nie było!

Oczywiście bawiliśmy się również w „chowanego". Ukrywaliśmy się głównie w piwnicach. Znaliśmy je jak własną kieszeń, choć zagłębienie się w mroczną zwykle przestrzeń, pachnącą (?) wilgocią

REKLAMA

i uryną, zawsze było tajemnicze i robiliśmy to z duszą na ramieniu. W jednej z naszych podwórkowych piwnic straszył zresztą duch, który w końcu okazał się dzikim lokatorem.

Bawiliśmy się także w wojnę. Niestety. Byliśmy pokoleniem urodzonym kilka lat po tej hekatombie i była ona czymś ciągle żywym w opowieściach rodzinnych, okolicznych śladach, w filmach. Strzelaliśmy do siebie z pistoletów i karabinów zabawek, a czasem ze zwykłych patyków. Ktoś musiał być „Niemcem", a nikt nie chciał! Bo przecież Niemiec zawsze przegrywał! To było jednak 60 lat temu, a nie w dzisiejszej Polsce, gdyby ktoś tak sądził.

„Pierdziołki" z fabryki czegoś

Żelazne krążki na kopy, które służyły do chłopięcych zabaw, były chyba przynoszone z huty. Ja jednak pamiętam inne metalowe krążki, znacznie cieńsze, jakie znajdowaliśmy przy małym domku stojącym w tamtych czasach na rogu ul. Sobieskiego i Pułaskiego (gdzie dziś jest nowy blok komunalny). Widocznie działała tam jakaś fabryczka, nie pamiętam jednak, bym kiedykolwiek słyszał z wnętrza odgłos pracujących maszyn. Nieodżałowanej pamięci Stanisław Kusiba podawał mi kiedyś nazwisko właściciela i charakter produkcji, której odpadami były krążki. Oczywiście (!) nie zapisałem. Podobnie jak właściciela huty szkła na dzisiejszym Placu Pamięci Narodowej. Na szczęście tu internetowo pospieszył z pomocą Jerzy Korn: Na Placu Pamięci Narodowej pomiędzy ul. Nowowiejskiego, Sobieskiego i Modzelewskiego (obecnie Śląska) był piękny ogród a w nim dom i fabryczka szkła laboratoryjnego Państwa Różańskich. Z jej składu odrzutów przynosiliśmy zielone buteleczki (na leki?). Na początku ul. Sobieskiego od al. Wolności funkcjonował zakład kowalski, w którym jeszcze mój ojciec naprawiał resory do syrenki.

Cyrk

Wracając jednak w mój kąt ul. Sobieskiego, wspominam drzewa owocowe rosnące wokół wspomnianej fabryczki. Wiele godzin łaziliśmy po nich, zbierając „pierdziołki" pożerane bez mycia. Kiedy nie było owoców, łaziliśmy dla samego łażenia. Rozległy plac wokół przypominał „powierzchnię Księżyca" pełną kraterów. Pełno było na nim górek i dołków, które po opadach zamieniały się w bajora wypełnione deszczówką. Po przekątnej placu względem fabryczki widniała okazała, choć podniszczona willa (kiedyś Brzezińskich, dziś pustostan po pewnym banku). W moim dzieciństwie mieszkała tam jakaś rodzina. Później powstała w tych murach i ogródku stacja meteorologiczna. Ogrodzona była drewnianymi sztachetami (które już wkrótce okażą się bardzo ważne).

Ale cyrk!

Na dołach i górach placu już w latach 60. (kiedy miałem lat ...naście) zatrzymywały się wesołe miasteczka i cyrki, o których wspominał Włodek Grabowski i Maciej Kołodziejczyk. Wśród starszych kolegów krążyły legendy o tym, co można uzyskać od kobiet z obsługi mieszkających w domach na kółkach. Przeważnie za prezent, ale niektórzy z ledwie dorosłych chłopców – za ładne oczy.

REKLAMA

Karuzela

Kiedy te przybytki rozrywki rozbijały się, za fizyczną pomoc na pewno można było dostać bilety do cyrku albo jakiś limit bezpłatnych strzałów z wiatrówki. Sensację wśród chłopaków budziły oczywiście klatki z egzotycznymi zwierzętami, a bywały lwy, tygrysy, niedźwiedzie, słonie czy wielbłądy. W rumuńskim cyrku na wodzie występowały foki.

Oczywiście cyrkom czy karuzelom i strzelnicom towarzyszył cały przynależny folklor, a szczególnie wózki z watą cukrową. Słodką, aż do mdłości. Tu opowieść prawdziwa do bólu. Jeden z kolegów przy forsie zjadł tych wat kilka, po czym postanowił się zabawić na karuzeli. Efekt gastryczny był naturalny i, w swoim rodzaju, efektowny. Wirujący na kilkumetrowej karuzeli z pojedynczymi krzesełkami zawieszonymi na łańcuchach, nagle postanowił oddać watę cukrową z całą pozostałą zawartością żołądka. Oj, co się działo na błotnistym placu…!

Moje osiedle miało w latach 60., w tym pierwszym województwie katowickim, napawający mnie dumą tytuł najpiękniejszego obszaru mieszkalnego. Miało również jednak swoje słabości. Jedną z nich (do dziś aktualną) była za mała przepustowość kanału burzowego. Po ulewnych deszczach w zakolu wewnętrznej jezdni naszego podwórka (ułożonej po dziś dzień z sześciokątnych, betonowych elementów) robił się staw, do którego spływał strumień deszczówki. Na tych strumieniach i stawie robiliśmy regaty. Jako maluchy puszczaliśmy stateczki z łupin orzechów włoskich, a później rywalizowały po prostu zapałki. Lidera wyścigu ratowaliśmy w ostatniej chwili przed spłynięciem do przepaści kanału. W ciepłej deszczówce brodziliśmy przy tym boso, w spodniach krótkich bądź z podwiniętymi nogawkami. Czasem nie zauważając, że deszcz pada na nowo, a my przemakamy do suchej nitki…

Na koniec, dla zabawy czytających, anegdota o tym, jaki był los najmłodszych na komunalnym podwórku. Jako kilkulatek zostałem przez mamę ubrany w kożuszek i przepasany skórzanym paskiem. Starszy ode mnie kilka lat (i pewnie silny) Leszek z trzeciej klatki skorzystał z tego paska, by na nim zawiesić mnie na klamce drzwi wejściowych. Wisiałem, wrzeszczałem i przebierałem w powietrzu odnóżami, jak żółw na grzbiet wywrócony. Kto mnie zdjął, nie pamiętam. Był to jednak ktoś litościwy.

PS Zdjęcie z grą w kulki jest oczywiście współczesne i pochodzi z Internetu. Fotografii z czasów, o których piszę, wciąż brakuje. Może podzielicie się własnymi?

Tadeusz Piersiak
Fot. archiwum

komiks „Tytus Romek i Atomek"

REKLAMA

Kuba Bociąga i „100 krajów przed czterdziestką". Opowieść o Jordanii (2019r.)

Cykl oparty na fragmentach książki „100 krajów przed czterdziestką" Kuby „Qby" Bociągi znany jest czytelnikom „Gazety Regionalnej". Jedną z opowieści prezentujemy także w kolejnym wydaniu „Magazynu". Jordanię autor odwiedził w 2019 r.

Sam Amman nie jest jakoś specjalnie urodziwy. Poza Teatrem Rzymskim, Cytadelą i pyszną turecką kawą za wiele tu nie znajdziecie. Zebraliśmy się stamtąd dość szybko i ruszyliśmy łapać wiatr. Kierunek? Miejsca z naszych marzeń - pustynia Wadi Rum i Petra. Muszę przyznać, że to było to. Obie miejscówki wgniatają w fotel. I o ile nie jestem jakimś maniakiem ruin, to tutaj muszę przyznać, że Petra robi wrażenie. Można po niej spacerować godzinami, dniami, tygodniami. Mnie jeden dzień wystarczył, ale trzeba przyznać, że był bardzo intensywny i sporo się nałaziłem. Brama wjazdowa do tego skalnego miasta, zwanego też - ze względu na kolor skał - Rose City, znajduje się w miejscowości Wadi Musa. Jak w każdym sławnym miejscu jest tu ocean turystów, rydwanów konnych, Azjatów z wielkimi obiektywami i lokalnych naciągaczy. Naciągacze potrafią zresztą być tutaj wyjątkowo agresywni. Pierwszy raz mnie tak bezpardonowo zaatakowano. Chciałem sobie iść na górę, by zrobić zdjęcie tej słynnej bramy, portalu czy jak go tam zwą. Uznałem, że z góry będzie najlepsze ujęcie. No to cisnę schodkami z prędkością TGV, a tu cyk. Zatrzymuję się na koniu i jego berberskim właścicielu, który agresywnie macha na mnie łapskami i krzyczy - Five dollars, five dollars.

(…) Interakcja skończyła się na drobnych złośliwościach i małej, chamskiej wymianie zdań. Typ kilkukrotnie zajechał mi drogę, dołączyli do niego kumple na konikach i definitywnie wybili mi z głowy fotkę. A że nic w przyrodzie nie ginie, znaleźliśmy inne wejście i to w dodatku darmowe. Na szczycie czekała na nas pyszna kawa za pięć zeta, a widok z góry na bramę był spektakularny. Jest to jedno z tych wyjątkowych miejsc, dla których warto się chwilę powspinać. To zostaje z nami już na zawsze.

Ogólnie całe terytorium Petry jest świetnym miejscem na szwędanie się i zaglądanie do zakamarków. Jedynym problemem są wszędobylscy turyści i handlarze wszelkiego rodzaju badziewiem. Chociaż muszę się przyznać, że arafatki tam zakupione służą mi dzielnie do dzisiaj.

Jeśli zastanawiacie się nad zwiedzaniem Jordanii, zapewne wpadła Wam w ucho informacja o Jordan Pass. To specjalna karta wstępu do kilkudziesięciu atrakcji na terenie Jordanii, bilet wstępu do Petry oraz 30-dniowa wiza. Najtańszy i najprostszy wariant kosztuje około 70 JOD, czyli jakieś

100 dolców. Nie jest to zbyt tania zabawa, chociaż o wiele bardziej opłacalna niż zakup pojedynczych wejściówek. Na szczęście loty do Ammanu są bardzo tanie (przynajmniej były przed pandemią), co było jakimś pocieszeniem.
Po Petrze przyszedł czas na spełnienie marzeń, czyli wyprawę na pustynię Wadi Rum (dolina piasku)! To było coś niesamowitego. Jedyna taka, nieziemska, fantastyczna. Wadi Rum to jedno z tych miejsc na mapie, w którym naprawdę czujesz się wyjątkowo. Dolina Piasku to nie jest zwykłe pustkowie i kilka głazów. Tutaj czuć kosmos i to konkretnie. Nie bez powodu Ridley Scott nakręcił tutaj film „Marsjanin" z Mattem Damonem. To tutaj kręcono też „Misję na Marsa", „Czerwoną planetę", „Prometeusza" i wiele innych obrazów filmowych. Skalne mosty, czerwone, pomarańczowe wydmy, piasek drobniutki jak cukier puder, kaniony. Wszystko to rozświetlone blaskiem słońca.

Informacje praktyczne:
Stolica – Amman
Liczba mieszkańców – 7 131 000 (105. miejsce na świecie)
Powierzchnia – 88 794 km kw. (111. miejsce na świecie)
Najwyższy szczyt – Dżabal Umm ad Dami (1854 m n.p.m.)
Waluta – dinar jordański
Popularny alkohol – piwo (Petra, Karakale, Philadelphia) arak, rum (Red Haddad)
Popularna potrawa – Przystawki Mazzeh, Shourbat Adas, Galayat Bandura, Sambousek

Tekst. i fot. Kuba „Qba" Bociąga

Patronem medialnym książki jest „Gazeta Regionalna". Można ją zakupić m.in. w kasie Miejskiej Galerii Sztuki (Al. NMP 64) oraz Restauracji Stajnia Biały Borek w Częstochowie i Biskupicach. Książka przeznaczona jest dla czytelników od 18. roku życia. Na stronie zrzutka.pl/d7tn6a prowadzona jest zbiórka na rzecz wydania drugiego tomu.

REKLAMA

REKLAMA

22-23
KWIETNIA
TARGI BUDOWLANE
WYPOSAŻENIA WNĘTRZ
I NIERUCHOMOŚCI
IV LO IM. H. SIENKIEWICZA,
AL. NMP 56 W CZĘSTOCHOWIE
NAJNOWSZE TRENDY W BUDOWNICTWIE, PROJEKTOWANIU I ARANŻACJI WNĘTRZ
ENERGOOSZCZĘDNY DOM - NOWOCZESNE TECHNOLOGIE I ROZWIĄZANIA
INNOWACYJNE SYSTEMY INSTALACYJNE I BUDOWLANE, EKOLOGICZNE ŹRÓDŁA ENERGII
PROPOZYCJE CZĘSTOCHOWSKICH DEWELOPERÓW, OFERTY NIERUCHOMOŚCI Z RYNKU PIERWOTNEGO I WTÓRNEGO
ZGŁOSZENIA I SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE DLA WYSTAWCÓW: 507 094 251, 602 365 503, 574 556 310
PATRONAT MEDIALNY:
RADIO JURA
GAZETA
REGIONALNA.COM